nal. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

Nr. 8
ROK I
10. VIII.
1930

CENA 30 gr.



Sezon ogórkowy

Premjer Sławek: O, jaka mizerja... w Polsce!

SEZON OGÓRKOWY

Ciężko tak dzisiaj życie pcha się,
tak ociężale w nie się szturka,
żyjemy w nudnym obertasie
pod znakiem — ogórka — —

Człek by się chętnie wpół rozłupał,
sam siebie w łeb by wyrżnął cegłą —
dziś leje, jutro straszny upał,
wszystko udręką na mózg zległo — —

Smukłe panienki, grube męże
ssią wiadomości jednej serji:
dziesięcioraczki, morskie węże —
wrzystko z pod znaku mizerji — —

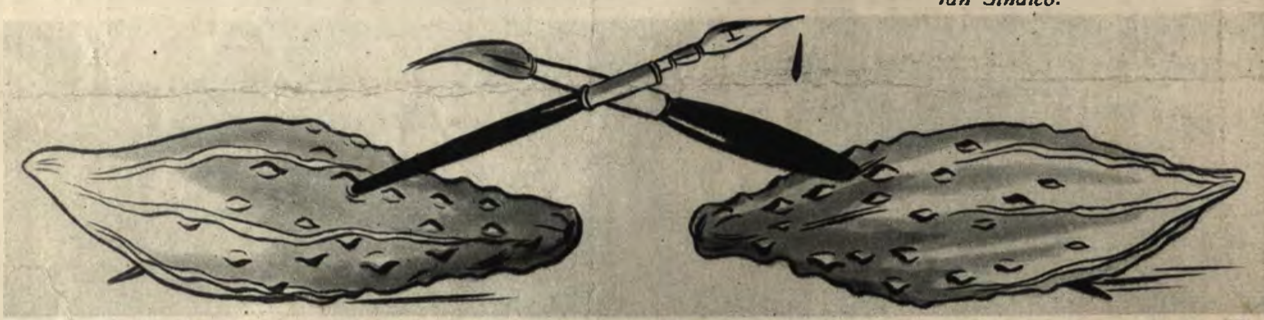
Czasem się dzieje „gdziesik — cosik"
jakieś trzęsionko, trupów sporo,
kanikularny gdzieś bigosik —
i znowu wszystko djabli biorą — —

Rzadko zagraja tele=druty
(nie codzień pada most w Koblencji)
chodzisz zmęczony, dziki, struty,
a z tobą nuda w permanencji — —

Dostajesz zwolna palpitacji,
gniewa cię wszystko — świat i ludzie
wśród owej wściekłej deklinacji:
nuda i nudy, nudą, w nudzie — —

Lecz coś nam Pan Bóg zawsze chowa,
w kanikularne wkłada siesty,
jak wczoraj, dziś (tak od nowa)
dłużki, wekselki, protesty — —

Jan Sinalco.



MIZERJA Z BRYNDZĄ

Dosyć tego kwękania na ogórki, mizerję i bryndzę. Na mizerję i bryndzę zgoda. Jest, była i będzie i na to żadnej rady niema. Przeciw ogórkom należy jednak jak najenergiczniej zaprotestować. Przecież tyle się mówi — coprawda tylko o — spale.

A propos Spały. Fakt, że Prezydentowi w jego pierwszej podróży po morzu towarzyszyć będą „Krakowiak", „Mazur", „Podhalanin" i „Ślązak", rozpętał prawdziwą burzę regjonalnego oburzenia okrzyki i żale na dzielnicowe pokrzywdzenie. Z tego powodu pokrzywdzone dzielnice Wołyń, Podole, Polesie, Kujawy i t. d., wysyłają osobne delegacje w strojach narodowych na kajakach do Estonji. Jak też donoszą ostatnie biuletyny „Pima", p. Prezydentowi w podróży towarzyszyć będzie pomyślny „Wicher".

Ale ogórków niema. Ogórki w Polsce są taką samą niemożliwością, jak porządny film dźwiękowy. Dowiedzieliśmy się przez niedyskrecję o scenarjuszu pierwszego polskiego dźwiękowca.

Akt I. Hrabina Poczajska, która straciła cały swój majątek na Kresach, poznaje w pociągu jakiegoś młodego przemysłowca. Z wrodzoną polską rycerskością wyciąga on z walizy butelczynę monopolówki i zaczyna się pijaństwo. Synchronizowana muzyka gra pieśni w stylu polskim, jak „Wołga, Wołga", albo „Burłaków". Pod wpływem czwartego kieliszka hrabina opłakuje los swojej córki, którą sprzedali bolszewicy do Buenos Aires, do jakiegoś gmachu publicznego.

Akt II. Wizja porwania hrabianki. Bolszewicy napadają jak we wszystkich polskich filmach, podpalają dwór, zachowują się „gwałtownie", jak zwykle. Zjawiają się dwa szwadrony ułanów i jeden pluton KOP'u (również nie bez precedensów. Szlachetny wyjątek stanowi film „Pan Tadeusz", gdzie Polacy tylko się bili i pili, ale nie było żadnego odparcia najazdu bolszewickiego). Muzyka gra wiązankę pieśni wojskowych. Naturalnie przez cały akt generalne pijaństwo napastników i napadniętych. W wolnych przerwach przy ładowaniu karabinów po dwie kolejki. Hrabiankę bolszewicy zalewają na trupa i uprowadzają.

Akty III, IV, V i VI rozgrywają się w Buenos Aires, gdzie hrabina z owym młodym przemysłowcem zwiedza dokładnie i sumiennie wszelkie domy „prywatne". Naturalnie wódzia też jest. Sceny tam odgrywające się, przedstawione są z wielkim realizmem. Wszystko mówione, by zapoznać publiczność z wytwornym tonem, panującym w tych południowo-amerykańskich instytucjach. Naiwna publiczność polska przypuszcza coprawda, że to po angielsku, bo dzięki świetnej mechanizacji nie rozumie ani słowa.

Nareszcie w VII akcie znajdują hrabiankę, która z punktu płonie jak pochodnia wielką miłością do towarzysza swej mamusi. Nie może za niego wyjść, gdyż nie jest szlachcicem, a młoda hrabianka woli zostać przy swojem poprzedniem zajęciu, niż sprzeniewierzyć się tradycjom rodu. Matka zrozpaczona idzie w jej ślady, a młody przemysłowiec również z rozpaczy wypija przez ostatni akt cały zapas monopolu spirytusowego i happy end wyraża się w delirium tremens.

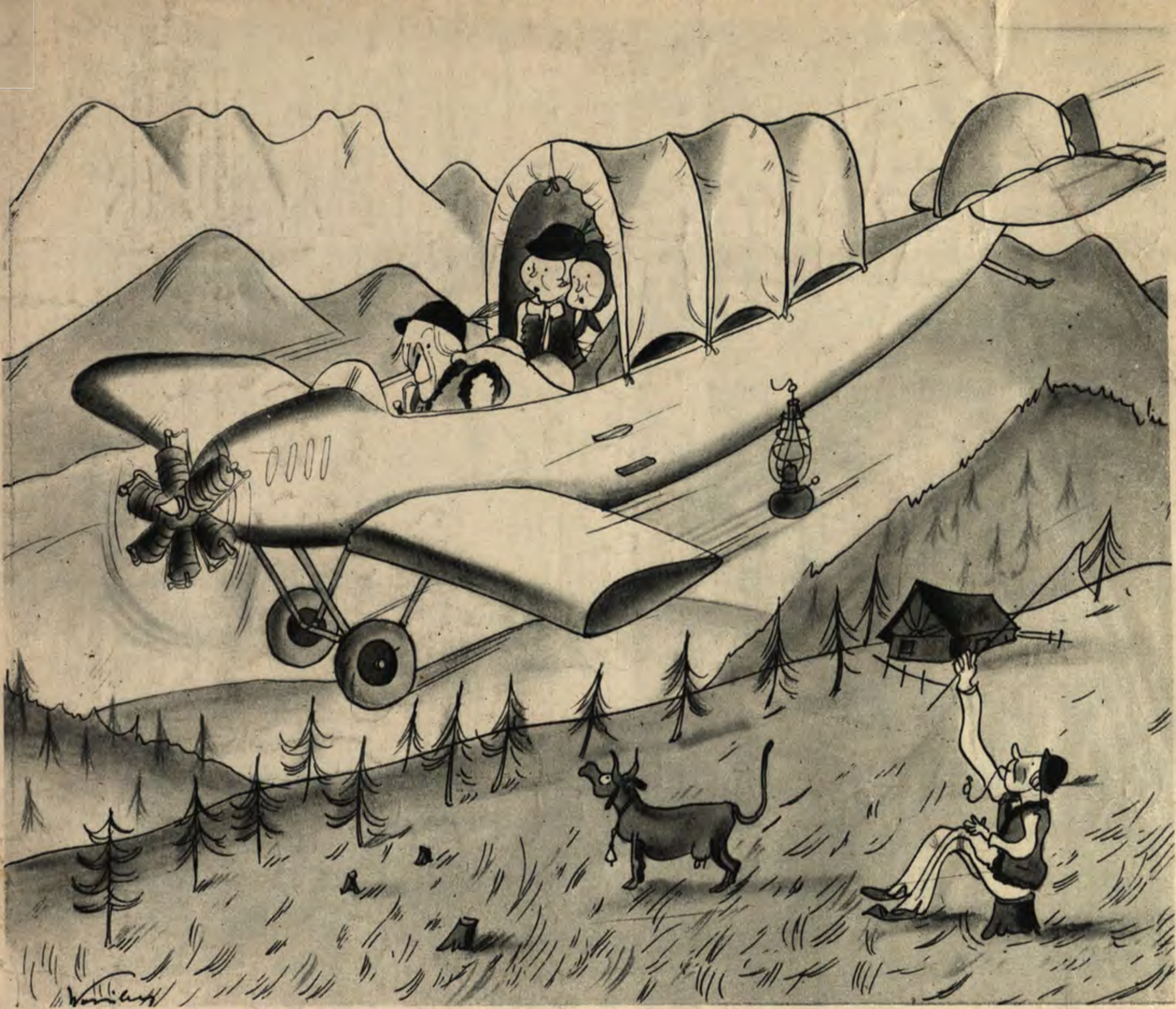
Ale powiedziałem, żadnego sezonu ogórkowego niema. Są niechybne ku temu oznaki na ziemi i na niebie. Oto ukazał się na horyzoncie p. Bartel ze swojemi perspektywami, a ilekroć p. Bartel ma jakieś perspektywy, są też perspektywy dla Sejmu. Chwilowo coprawda p. Kaziczek pisze tylko pamiętniki o treści: „Pana Bartlowe kłopoty", czyli „Perspektywa bez widoków". Ale kto wie. Może:

Gdy dla Sejmu potrzebna będzie akuszerka,
Usłyszy Kaziu znowu: tu na premjerka!

Pono też pierwszy marszałek... Sejmu oddaje się z namiętnością studjom tej starej, a wiecznie nowej perspektywy.

Or-ka.

W trzy lata po otwarciu lotniska turystycznego w Nowym Targu



Hej! ten Stasek Gąsienica mo zawsze szczęście — już trzeci roz nawraco tą awjo-furką z nowymi gośćmi

Z WARSZAWY

Jak donoszą z Warszawy, t. zw. stolik pułkowników w kawiarni Europejskiej zostanie przeniesiony do osobnej sali. Sala ta ozdobiona będzie marmurem *kieleckim* — u góry na suficie będzie *szlak kadrówki.*

*

— Opowiadano mi, że pan na komisji oświadczył głośno, że jestem durniem? Czy to prawda?

— Tak jest, prawda, — jedno tylko sprostować muszę, że to nie ja powiedziałem.

*

Gandhi ma podobno otrzymać urlop z więzienia, celem wzięcia udziału w obradach angielsko-hinduskich. Wypadki takie znane są i u nas w Polsce z tą tylko różnicą, że więźniowie nie biorą udziału w obradach politycznych, lecz tylko czysto-zawodowych, np. Hipek Warjat.

NA ZJEŹDZIE LEGJONISTÓW W RADOMIU

— Panie pułkowniku, uprzejmie...

— Ależ, obywatelu, dziś niema pułkowników, poruczników! Mówimy sobie tylko „ty", tak jak dawniej bywało.

— To wobec tego: Ty, Jasiek, nie wiesz, czy Rydz z Dziadkiem przyjechali?

*

Porucznik do pułkownika:

— Pamiętasz? Szedłeś wtenczas w pierwszym rzędzie w moim plutonie?

— Szkoda, że jeszcze nie pamięta pan porucznik, co jedliśmy na obiad!

*

Antysemita: Nie! Nie będę już czytał więcej gazet! Gdzie tylko rzucić okiem — Żydzi. Nawet w Egipcie, który ich kiedyś przegnał, siedzą przy sterze — sami Żydzi. Naprzód był N a h a ł Pasza, a po nim przyszedł Ż y d k i Pasza...

KLIN — KLINEM...

Według statystyki, wzrost małżeństw w roku 1928 wykazuje o 26 tysięcy więcej, niż w roku 1927. Jest to dowodem, że w tej gałęzi niema stagnacji w Polsce.

*

Sędzia po rozprawie pyta świadka:

— Czy pan żąda wynagrodzenia za stratę czasu w sądzie?

— Naturalnie! Tysiąc złotych.

— Co? Aż 1000 złotych?! Jak pan się może nawet odważyć coś podobnego żądać!!!

— Panie sędzio! Jestem artystą filmowym i tyleż zarabiam dziennie, gdy grywam swą rolę.

— Ależ zastanów się pan! Toć przecież u nas w Polsce nawet minister nie zarabia tyle!

— Mocno wierzę, ale minister nie odgrywa teraz żadnej roli.



Hej, idę w las — piórko mi się migoce!
Hej, idę w las — dudni ziemia kiej krocę!!

NOWOMODNA MAMUSIA

— Pani Nino, słyszała pani, że najmłodsze dziecko Iksińskich połknęło igłę i jest ciężko chore?

— Ach ci lekkomyślni rodzice! U mnie niema ani jednej igły w domu.

*

W małej gminie zaszedł w ciągu roku jedyny wypadek śmierci i to skutkiem samobójstwa. W statystycznych wykazach muszą być wyszczególnione procentowo rodzaje śmierci, więc urząd statystyczny w wykazie podał, że w danej miejscowości „zaszło 100 proc. samobójstw".

*

— Nie pojmuję, jak pan, mając ośmioro dzieci, chodzi do piwiarni. Ja przy tych samych dochodach, co pańskie, mam dwoje dzieci i nie mogę sobie na to pozwolić.

— I ja nie chodziłem, dopóki miałem dwoje, ale teraz, gdy mam ośmioro, to chodzę.

I TO DOBRE

— Wybraliście przewodniczącym naszego Towarzystwa akcyjnego człowieka, który siedział w kryminale!

— No, przynajmniej ten nie będzie nam mógł robić żadnych wyrzutów.

*

— Czy to prawda? Żenisz się ze swoją kucharką?

Stary kawaler: — Ano, co mam robić. Gotuje tak, że jeść tego nie można, odejść nie chce za żadne skarby świata, ja znów nie mogę stołować się w restauracji ze względu na słabe kiszki, a więc jedyna droga wyjścia — ożenię się z nią i wezmę inną kucharkę.

*

Było to na bankiecie ku czci poety.

— Niech żyje twórca! — wołali entuzjaści.

Gdy entuzjaści zamilkli, poeta poprosił o głos. Wstał i rzekł:

— Dobrze, ale z czego?

W SZKOLE

Nauczyciel: — Kiedy mamy najdłuższe dni?

Uczeń: — Zawsze koło ostatniego w miesiącu.

*

— Cóż porabia twój genjalny znajomy?

— Który?

— No ten, który włada siedmioma językami!

— Aha, ten! — Ożenił się, teraz jego żona włada nim i nie daje mu w żadnym z siedmiu języków dojść do słowa.

*

— Zaręczyłaś się? Któż jest twoim narzeczonym?

— Ot, taki sobie nadzwyczaj zwyczajny nadzwyczajny profesor uniwersytetu.

*

Sara do swego syna, którego wzięto do wojska:

— Tylko pamiętaj Icyk, gdyby wybuchła wojna, to ty się do niej nie mieszaj!

Opowieści biblijne w nowej interpretacji



Daniel (Konarzewski) w jaskini lwa... Rys. J. Zaruba

SŁUŻBISTA

Pewnemu urzędnikowi państwowemu umarła teściowa. Zamiast iść na pogrzeb, przyszedł do urzędu. — Naczelnik zobaczywszy go w biurze, pyta zdziwiony:

— Jakto? — pan nie poszedł na pogrzeb teściowej?

— Panie naczelniku! — najprzód obowiązek, a potem przyjemność — odrzekł urzędnik.

*

Praktykant pocztowy skarży się przed dyrektorem, że bezpośredni przełożony nazwał go wobec stron osłem i pyta, co mam począć w tym wypadku?

— Zaskarż go pan o zdradzenie tajemnicy urzędowej! — odrzekł dyrektor z ironją.

*

Ojciec, robiąc groźną minę, mówi do syna:

— Słuchajno Mietek! — spotkałem się dzisiaj z twoim gospodarzem klasy, — bardzo jest z ciebie niezadowolony.

Syn: — Eeee, tatusiu, albo to u nas jest kto dzisiaj z czego zadowolony?

NIE ZROZUMIAŁ

U r z ę d n i k (który chce prosić o podwyższenie pensji): — Niech pan przebaczy, panie dyrektorze, ale właśnie w tym miesiącu upływa dziesięć lat, gdy wstąpiłem do pańskiego przedsiębiorstwa, niech pan przebaczy...

D y r e k t o r: — Przebaczam panu.

*

Żona do męża: — Jesteś bezczelny! Opowiadano mi, że wychodząc od pp. W. pocałowałeś pokojówkę!

Mąż: — Chciałem zaoszczędzić tych kilka groszy, które daję za podanie płaszcza...

*

— Słuchaj dziecko, nie wstydzisz się płakać?

— Nie, bo jeszcze jestem zbyt mały, ażeby kląć!

*

Pani do starej niani przed wyjściem do miasta:

— Oto papierosy babciu, tylko nie strzepujcie dziecku popiołu do oczu!

OGÓRKI

Weszliśmy w konstelację ogórka, który jest szczytem krzywej wykresu kanikuły, teraz już coraz więcej wracać będziemy do słoja miejskiego, który z nas do przyszłego lata zrobi kwaśniunie korniszony.

Kiszenie ogórków lepsze jest od kiśnięcia komuś wątroby lub kiśnięcia na lichej posadzie — choć ze wszystkich robi się cholera.

Ogórek, który przekiśnie, jest jak minister, który nie był zagranicą — cierpki i niejadalny; najlepiej być generałem o-góreckim, bo się kisi pieniądze, jadalne masowo przez cały rok, bez obawy przejedzenia.

Lepszy ogórek w garści — niż figa z obietnicy.

Ogórek choć prawie zawsze bywa na stole w towarzystwie wódki, sam został abstynentem i najwięksi nawet pijacy nie użyli go do robienia nalewki. Nawet żubrowi nie darowali. (Ciekawe jak żubra nabijają w butlę?). Jedynie panie umiały zrobić z ogórka — krowę i „mleko ogórkowe", dobrze im ponoć robi, jak wiele różnych dziwnych rzeczy — na cerę.

Niesłusznie ogórek zrobiono symbolem nudy, bo umie być zajmujący, gdy się go połączy np. z piwem, kiełbasą, czekoladą i śliwkami w occie, zjedzonemi równocześnie.

O wielu mówią, że mają nos jak ogórek, ale nikt nie widział, żeby ogórki zmałpowały sobie coś od ludzi.

Ogórek jest demokratą, bo jedzą go wszyscy i arystokraci i chłopi — a jak kto nie chce, może jeść ananasy, choć trudniej jest je połączyć np. ze śledziem.

sn.

*

DŁUGI HONOROWE

Został winien w karty sumę
(Mimo asa i dwa króle),
Ale że miał honor, dumę,
Więc w łeb sobie wsadził kulę.
Gdy ktoś szewca albo krawca
Nie zapłaci punktualnie,
Aby nazwy ujść szubrawca,
Czemu sobie w łeb nie palnie.

Na „Kom-Turze"



Mamusia: — *Patrz, Stasiu, jakie ładne puf-puf!*

Staś: — *Ależ, mamusiu! To przecież 6-cio cylindrowy Austro-Daimler!*

Na melodię Offenbachowskiej „Pięknej Heleny“.



„Jam jest małżonek Heleny;
żonek Heleny — żonek Heleny...“ — znów!

Z pamiętnika słomianego wdowca

5 lipca. Od trzech dni mam wakacje. Właściwie to wyjechała tylko żona z dziećmi, a ja zostałem w domu, ale to jest równoznaczne. Ten spokój — cisza. — Nikt mi od samego rana nad głową nie trajkocze. Wracam do domu kiedy i jak mi się podoba, a pantofle nie fruwają niczem motyle po mieszkaniu. Antoniowa skacze koło mnie, jak około niemowlęcia. Obiady u Pieprzykowskiej wspaniałe — palce lizać! Jednem słowem raj na ziemi!

10 lipca. Hej! niema to jak kawalerska swoboda. Włóczymy się całą paką. Codziennie dancing. Zizi nauczyła mnie jakichś nowych kroków. Bajeczna dziewczynka.

14 lipca. Straszny dzień. Całe popołudnie szukałem mojej srebrnej papierośnicy. Znalazłem ją wreszcie pod plikiem starych gazet na szafie w przedpokoju. Dopiero teraz sobie przypomniałem, że moja stara uważa ten schowek na najpewniejszy przed złodziejami wakacyjnemi. Na bankiet i tak nie mogłem pójść, bo smoking tak był naperfumowany naftaliną, że wypłoszyłbym nietylko wszelkie mole ze wszystkich smokingów i fraków najmniej na lat 10, ale przedewszystkiem uczestników bankietu.

18 lipca. Wczoraj Antoniowa podała mi śniadanie o 5-tej rano z powodu wielkiego prania. W biurze drzemałem cały dzień.

19 lipca. Antoniowa wogóle nie przyszła. Spóźniłem się do biura po raz pierwszy od lat 10-ciu.

21 lipca. Skląłem babę i obraziła się. Niech ją! Śniadania robię sobie sam.

23 lipca. Te obiady u Pieprzykowskiej już mi gardłem wyłażą. Codzień siekanina i stare kartofle. Skandal. Czuję, że to źle się skończy.

26 lipca. To łażenie po knajpach nie ma sensu. Połykam tyle kogutków, że wkrótce zamienię się w kojec.

31 lipca. Od dwóch dni nie chodzę do biura. Sparzyłem sobie rękę, grzejąc pokrywki na żołądek. Rozpacz!

2 sierpnia. Piję gorzką wodę Franciszka Józefa, nic nie pomaga.

3 sierpnia. Dziś wysłałem depeszę do mojej starej, by wracała. Tak dłużej nie może być, przecież to jest męka, a nie życie.

RIDO.

PAN PIWKO NA RIWIERZE

Właściciel dwóch kamienic przy ul. Senatorskiej i handelku pod „Złotym Karasiem“, p. Piwko, wyjechał na Riwierę. W przeddzień powrotu do domu przechadza się nad brzegiem morza i tak sobie myśli:

— Wrócę ja do swego domu do Warszawy i co powiem wszystkim sąsiadom? Co im pokażę na dowód, że byłem nad morzem? Aha! Już mam.

I pędem puścił się do sklepiku, kupił flaszkę, z którą znów udał się na brzeg i zaczął napełniać ją wodą morską.

— O, dam każdemu do pokosztowania wody morskiej, to będzie najlepszy dowód. Niech wiedzą, jak to smakuje.

Gdy tak nabiera wodę, aliści zjawia się francuski andrus.

— Panie ten..., a co pan tu robi?

— Co robię? Nabieram wodę.

— A co pan myśli, że tu każdemu wolno czerpać wodę? Ładnieby ten ocean wyglądał, gdyby każdy mógł nabrać wody, ile chce. Tu się za wodę płaci, kochany panie...

— O, psiakość — pomyślał sobie pan Piwko — to się nazywa porządek... U nas to tylko magistrat warszawski każe sobie za wodę płacić.

— No, a ile się należy?

— 10 franków.

Pan Piwko nic nie mówił, wyciągnął 10-frankówkę i wręczył ulicznikowi.

Na drugi dzień zrana przychodzi na ten sam brzeg morski i patrzy się, a oto całe ławice piasku są bez wody. Morze się jakoś cofnęło. Pan Piwko nie wiedział, że to jest odpływ i w swojej naiwności tak monopologuje:

— Panie święty! Tyle wody ubyło! Ten gałgan musiał zrobić przez noc interes!

Kaktus.

NA DWORCU.

On: — Baw się najdroższa w Zakopanem, jak możesz. Jeżeli zatęsknisz...

Ona: — To napiszę...

On: — A jeżeli zabraknie ci pieniędzy?

Ona: — To zatelegrafuję...

*

Przy maturze.

— I ktoby myślał... Ty taki inteligentny chłopak i nie wiesz, jak się nazywała trzecia żona Bolesława Kędzierzawego...

*

— Mamusiu, czy bardzo mnie kochasz?

— Naturalnie moje dziecko, nad życie!

— To proszę cię mamusiu, ożeń się z tym panem, co ma sklep z lodami...

*

— Ach, nie wstrzymuj mnie — mówi żona do męża, próbując wyskoczyć przez okno.

— Ależ kochana, ja cię nie zatrzymuję, chciałem tylko zamknąć okno, ponieważ ciągnie.

*

— Czemu tak się gapisz na te ewolucje?

— Właśnie pilot robi „lot na plecach“, czekam, może wyleci mu portfel.

Defraudacja.

Wiceprezydent pewnego miasta otrzymał list, w którym autorka, urzędniczka, oskarżyła się o defraudację. Sensacja. — Cała komisja kontrolorów bada księgi. Nic. Ani śladu.

— Panowie powiadacie, że wszystko w porządku? Wobec tego nie oddamy sprawy prokuratorji...

Ba, ale urzędniczka w dalszym ciągu podtrzymuje swoje twierdzenia. Jeszcze jedna komisja, złożona z najtęższych znawców bada księgi. I znów nic.

— Sprawy nie oddamy do prokuratorji, ale urzędniczke — decyduje wiceprezydent — do sanatorjum dla nerwowo chorych. Wołać ją!

W chwilę potem.

— Pani oskarżyła się przedemną... Tak, tak, ja to rozumiem... Przepracowanie. Może pani chce urlop?

— Ależ ja jestem złodziejką...

— No, no, spokojnie! Niech się pani nie denerwuje... Urlopek, wypoczynek znacznie pani pomoże... może sanatorjum...

— Ukradłam, panie prezydencie...

— Tak, tak, my to wiemy... Ale komisja nie znalazła żadnego śladu... wszystko w porządeczku... Czy nie tak?

— Wszystko w porządku — potwierdza przewodniczący komisji.

— Nie jest w porządku. Są dwie pieczątki, podłużna i okrągła. Tam, gdzie jest okrągła, wszystko jest w porządku, tam, gdzie podłużna... ukradłam.

Znów najtęższi znawcy. Znów komisja. Efekt: jest defraudacja...

Pointa? Jest niestety autentyczna...

Po karnawale.

— Jak tam, pani Dzieckiewiczowa, wypadł bilansik karnawałowy? Ile córeczek wydała pani dobrodziejka zamąż?

— Niema o czem mówić! Deficyt.

— Nie rozumiem.

— Ano, tak: dwie córki wydałam zamąż, a trzy się rozwiodły!...

W księgarni.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



„Popielec książkowy".

Stuprocentowe wykorzystanie sytuacji.

Rys. S. Keller, Warszawa



— A propos Popielca, mógłbyś mi już wreszcie kupić te popielice!...

Formalistka.

W pewnem towarzystwie asekuracyjnem jest ubezpieczony pan Alojzy Buła. Raty płacone są od szeregu lat bardzo punktualnie. Nagle płatności się urywają. Na list upominający dostaje towarzystwo nast. odpowiedź:

„Wielce Szanowni Panowie! Proszę wybaczyć, że przestaliśmy płacić za Alojzego Bułę, ale Alojzy Buła zmarł przed pół rokiem. Z poważaniem (—) Kunegunda Buła".

Mała fantastka.

Mama wchodzi do sypialni Irusi i zastaje ją zalaną łzami.

— Co ci to dziecino? Dlaczego tak płaczesz?

— A, bo proszę mamusi, byłam sama... strasznie mi się nudziło... więc chciałam sobie opowiedzieć jakąś bajeczkę... Ale, jak zaczęłam opowiadać o czarowniku, to się strasznie przestraszyłam!

Sprawiedliwy.

Dobry wujcio rozdziela dzieciom czekoladki.

— Jasiu, jeżeli dostaniesz dwanaście czekoladek i masz podzielić się z Maciusiem, to ile wypadnie dla niego?

— Pięć.

— Nie umiesz rachować Jasiu.

— Nie wujciu, ja umiem, tylko Maciuś jeszcze nie...

Czytaj następny numer 8-my „Wróbli" — narciarski.

Sprytny młody małżonek.

— Jak się masz Fredziu? Co porabiasz w Wiedniu?

— Jestem w podróży poślubnej.

— A gdzież małżonka?

— Została w Krakowie. Zna już doskonale Wiedeń.

Siła przyzwyczajenia.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Cukiernik w czasie Popielca:
— Tylko księże proboszczu nie przesłodzić, nie przesłodzić!...

Po „śledziówce".

Rys. Charlie, Kraków



— Kasiu, frak już możesz zanieść do zastawu i proszę mnie obudzić za tydzień!...

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 2 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER". ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.